Rok 31. Kraków, dnia 15 Listopada 1899 r. Nr. 22.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji ulica Starowiślna Nr. 81 w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Górą złodzieje!

Zamknijcie kasy, zawrzyjcie bramy,
Bo teraz nowa idea tleje,
Dziś za przykładem Lwowa wołamy:
Górą złodzieje!

Pozbawmy sądy ich przywilejów,
Bo stan sędziowski dziś synekurą —
Już nikt nie będzie więzić złodziejów,
Gdy oni górą!

Po co się człecze męczysz do skonu,
Gdy ci się lekka robota śmieje —
Kradnij, a wejdziesz do Panteonu!
Górą złodzieje!

Po co się imać zbyt ciężkiej pracy,
Gdy orzeczono, że *in futuro*
Za kradzież pomnik stawią rodacy.
Złodzieje górą!

Porzuć swe księgi młodzieńcze cichy,
Po co wertować masz dawne dzieje?
Spraw sobie lepiej do kas wytrychy...
Górą złodzieje!

Pomnijcie o tem stróże finansów,
Że buchalterja złodziejstwa córą,
Więc się fałszywych uczcie bilansów —
Złodzieje górą!

Już nie pomogą Wertheima kasy,
Ani żelazne, ciężkie wierzeje —
Wszystko to głupstwa na nasze czasy.
Górą złodzieje!

Cóż znaczą bowiem wszelkie wrzeciądze,
Kiedy kredytu i »konta« dziurą
Płyną ukryte w bankach pieniądze?
Złodzieje górą!

I wasza chwała, kontrolujący,
Ani na chwilę się nie zachwieje,
Chociaż będziecie »nic niewiedzący...«
Górą złodzieje!

Oszczędność, praca, uczciwość, cnota,
W dzisiejszych czasach karykaturą —
Niechaj pracuje ciemna hołota!
Złodzieje górą!

Już dzisiaj dawne hasła nie władną,
A nowa mądrość tę prawdę sieje:
Głupi pracują, a wielcy kradną!
Górą złodzieje!

Djabeł, co przeżył różne koleje,
Nowej idei też święci pióro:
Niechaj nam żyją »zacni« złodzieje,
Kiedy są górą!

W rocznicę listopadową.

Lutnię smutnie nastrojoną
Chwytam znowu w drżące ręce.
Chociaż rozpacz targa łono,
Ból ukoić chcę w piosence.
W tej piosence, której nuta
Zrozumiana i odczuta,
Ze snu budzi nas do dzieła,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Cóż to? Struna z świstem pękła,
Lutnia dziwnym płaczem jękła
I załkała tak boleśnie,
Jak zbudzone dziecię we śnie.
Opuściłem drżące dłonie
I w zadumań wpadłem tonie,
A ma lutnia rozszalała
Taką piosnkę mi zagrała:

Hej po polach wicher huczy,
I tumany liści włóczy,
Hej żałobne tłuką dzwony
W jęk boleści rozżalony,
Polsko! zastęp twoich dzieci
W bój za wolność twoją leci.
Bitwa! lecą raz ostatni,
Jęk! płacz! krzyki! huk armatni,
Dym unosi się w przestworze,
Zwyciężeni! Boże! Boże!
Huczą dzwony,
Kraczą wrony
Hej!!!
Ukończyła się piosenka,
Lutnię puszcza drżąca ręka
Oko się zalewa łzami
„Boże! zlituj się nad nami“!

Hazet.

Wyrzucanie portretów.

Redakcja *Djabła* otrzymała list następujący:

Posiadając w moim albumie fotografję pana Augusta Sokołowskiego, postanowiłem iść za przykładem cechu rzeźników i skazać ją na deportacją oknem od przedpokoju. Pragnąłem jednak, aby się to stało uroczyście, zwołałem przeto radę familijną. Wszyscy (ja, moja żona, świekra i cztery żyjące dowody na to, do czego miłość doprowadzić może) zgodziliśmy się, że na fotografji zemścić się należy. Okazała się jednak różnica zapatrywań nad sposobem zemsty, mój bowiem projekt deportacji, jako już ne oryginalny, nikomu się nie podobał. Moja żona, kobieta oszczędna i przewidująca, radziła obrócić fotogra.ję tylną częścią w albumie, bo nuż pan August odzyska łaski wyborców, a wtedy będzie go można napowrót obrócić twarzą do widza. Boleś, uczeń II klasy gimn. zaproponował, aby panu S. domalować atramentem pejsy i jarmułkę. 12-letnia Zośka, chcąc się popisać znajomością języka francuskiego, była za pozostawieniem fotografji w albumie z napis m: bête! lub „valet de juifs“; czteroletni Józio prosił, aby mu fotografję darować, a on się już z nią wkrótce załatwi: 6-ciomiesięczny Jaś nie objawił zdania. Świekra, jako osoba czułego serca, radziła fotografję w pasy podrzeć, poćwiartować, następnie spalić i proch wrzucić do gabinetu parterowego w Sukiennicach (od linji A-B, przedział damski).

Wobec tej różnicy zapatrywań, byłbym wdzięczny Szanownej Redakcji, gdyby raczyła oświadczyć, któr, projekt uważa za najlepszy. Oczekując odpowiedzi, pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Józef Antysemicki.

Odpowiedź Redakcji: Najlepiej iść za radą małżonki, bo p. August powróciwszy do Krakowa, powie kilka marnych mówek, pochlepi kilku cymbałom — i znów zostanie „naszym drogim delegatem“.

DROBIAZGI.

Czas pisze, że „całe spółeczeństwo cieszy się“ z tego, że p. Czyszczan, prezydent wyższego sądu, został tajnym radcą. Redakcja *Djabła* otrzymała 21 listów, których autorowie, pełnoletni poddani austryaccy, do społeczeństwa polskiego należący, donoszą, że się całkiem nie cieszą. Conajmniej zatem powinien był *Czas* napisać, że z tajnego radcostwa prez. Czyszczana, „cieszy się całe społeczeństwo, z wyjątkiem 21 osób“.

P. Stanisław Szczepanowski, zamiast pseudonimu *Piast*, używać będzie pseudonimu *Ziemowit*.

P. Porada Rapaport nazwał podpisy członków Koła Polskiego na interpelacyi o morderstwo w Polnej, „najpiękniejszym czynem“ tegoż Koła. Dowiadujemy się, że JE. Jaworski wytoczył p. Rapaportowi skargę o oszczerstwo. Prokuratorya poddała obserwacyi stan umysłowy oskarżonego.

Ostatnie dzienniki donoszą, że rząd rosyjski jest zmuszony wydać osobne prawo przeciw kradzieżom... drutów telefonicznych, które to kradzieże nieustannie się powtarzają. Mimo więc sprawy lwowskiej Kasy oszczędności, musimy przyznać, że geniuszowi naszych najserdeczniejszych „pobratymców“ nigdy nie dorównamy. Pozostanie tylko duma, że należymy do... braci Słowian.

Kto pieniądze cudze puszcza
Z krzywdą kraju oczywistą,
Nie nazywa się oszustem,
Lecz... wielkim idealistą.

Pewna naukowa instytucya ogłasza stypendyum dla suchotnika i udziela go... alkoholikowi.

Źródłosłów tu jest przyczyną,
Boć to chyba jest pewnikiem,
Że kto s u s z y wciąż kieliszki,
Ten jest grubym s u c h o t n i k i e m.

I logika to pojęcie
Potwierdzeniem swojem złoci:
Któż, jeżeli nie suchotnik,
Potrzebuje wciąż w i l g o c i.

Mylnem jest zapatrywanie, że tym razem do gabinetu austryackiego nie dostał się z Polaków żaden arystokrata. Wszakże jest k n i a ź i do tego nie byle jaki, bo ł u c k i.

Redakcja N. R e f o r m y urzęduje obecnie częściowo w Nowym Sączu, Wieliczce i Biały.

Jak się robi posłów (rzecz całkiem serjo). Pan Binder siedział stale poza krajem jako urzędnik niemieckiego banku. Sprowadzono go do Banku galicyjskiego, lecz rozstano się z nim, bo okazał się niezdatny. I za te zasługi ma zostać posłem. Jest zresztą tajemnicą publiczną, że poselstwo mu przyrzeczono jako odszkodowanie za wyproszenie z banku.

Nic dziwnego, że się chce zawalić nowy gmach Tow. Sztuk pięknych. A któżby sobie życia nie odebrał, gdyby wiedział, że zostanie skazany na długoletnie przyglądanie się utworom ....nowego kierunku sztuki?

* * *

Święta łapówko! prędzej świat zaginie,
Niżeli twoje panowanie minie!

Biorą łapówki wyżsi urzędnicy,
Biorą posłowie, głośni politycy,
Biorą panowie, hrabiowie, książęta —
Któż cię nie bierze o łapówko święta!

Wszak schwejggeld w sprawach transwaal-[sko-orańskich
Wziął wielki władca w wyspach samoańskich.

Jakże tu nie brać łapówki od parcha,
Kiedy ją bierze Samoy monarcha?

WICEK SOCJALIK.



Krześciany przenieśli sie psiokrew na Czarnom wieś do parku krakowskigo. Nie kcioł ci im dać pozwoleństwa Korotkiewic, to dał ci im psiokrew Laskoski. Z tego widno co Laskoski nima psiokrew boja przed Ignacym, a przed gudłajami tyż. Morowy chłop! Takigo drugigo nie najdziesz psiokrew w Krakowie. Ferdyk gracą w dekę[1]) sie wali i przysinga, co wszystkie demokraty, arystokraty, burżuazy, księdze, jenderały, słuchają ino co im każom abo Ignac, abo żydy. Jak ci Ignaca, abo rudych kasztanów nie widzom, to ci tak na nich psioczom jak lokaj hrabski na dziadówkę. Ale jak ci uźrom Ignaca abo żvda, to ci wedle nich od wielkigo boja tak wonieje, co zatkaj se brachu kinol[2]) i dyrdaj na pole. Nawet te krześcijany z parku krakowskigo, to siuchtacem[3]) z gudłajami trzymajom, a Ignaca furt słuchajom. Pedział Ignac: niech bedzie powszechne głosowanie, to tyż krześcijany wrzeszczom do Frydlajna: dej sale i powszechne głosowanie!

Uwa! te krześcijany to ci psiokrew aliganty, a i w gębie psiokrew delikatne. Szedem z Makolągwą koło ratusza, a tu idom psiokrew do magisratu krześcijany. Myśle se: dyputacja! Zdjonem ze łba sabaśnik[4]) wsadziułem kaniołę[5]) Makolągwy, zrobiułem se psiokrew krześcijańską gębę i przyknajałem do krześcijan. Walimy psiokrew na pirsze piętro. Jakiś ci psiokrew urzędnik pozdyjmował psiokrew palta, powiesiuł na kołkach sabaśniki i kanioły i puściuł ci nas do jakijś sali, w któryj siedziała pod oknem fest brzana. Stanoem sobie pod zygarem i zyrkam na brzanę, co ci na jakijś maszynie furt palicami przebirała. Wyszed ci psiokrew Frydlajn i peda: co panowie każom? Jon ci najpirw godać Wójcik, ten oprawca, co ksionszki oprawia, ale ci godoł tak psiokrew siuchtacnie, com ci nic psiokrew nie słyszoł. Dopiro jak ci Mikołajski rozdziawiuł jadaczkę, to było psiokrew co słuchać. „Co ty za prezydent (pedział morowiec) do bani psiokrew z takim prezydentem! Ty lutrze, ty sufraganie, ty fagasie żydoski, ty psie garbaty, my ci psiokrew pokażem co to som porzonne obywatele!“ I tak ci delikatnie dalij godoł, aże prezydent ucik w jednom strone, brzana w drugom, a krześcijany w trzeciom. Ostałem ino ja z Mikołajskim. Tak ci Mikołajski peda: a co Wicek? hę? dołem temu żgacowi, co? — a widzisz! — ma ci reszpekt, co? — a tera chodź Wicek — otrąbimy psiokrew zwycięztwo u Suskigo...

Tageśmy i poknajali trąbić do Suskigo. Wlało sie psiokrew po pinć sakramenckij z duchem i po trzy bomby okocimera. Mikołajski klawy chłop, za wszystko płaciuł, bo ci u mnie psiokrew w dolinie[6]) fajglem[7]) nie śmierdziało, a Mikołajski psiokrew miał i warjaty i miałkie[8]) co ci je dostał od Czecza, coby nie grypsał na ową kasę w Wieliczce, co ci ją Szczepanowski ze Zimą do glancu wyczyściuł.

Bede i jo mioł hopy[9]), ale dopiro od stycznia Ignac kazał w parlamyncie, coby tych czornych kółek, tego stympla na gazytach nie było. A od każdygo kółka na każdym lumerze płaciłeś brachu całygo haka[10]) i lo tego „Naprzód“ ino raz bez tydziń wychodziuł. A tera bedzie wychodziuł codziń i ja Wicek ostanę rydaktorem. Lo tego to bede mioł hopy i na Nowy rok skirzę sie jak szwiec.

Żydzie, dej blachę!

[1]) ręką w piersi, [2]) nos, [3]) po cichu, [4]) cylinder, [5]) czapkę.

[6]) kieszeń. [7]) guldenem, [8]) guldeny i drobne, [9]) pieniązze, [10]) centa.

Korespondencja z Wieliczki.

Zmiłujcie się wszyscy święci tu nad nami,
Bo bania rozbiła się z kandydatami.
Każdy swe zasługi jak może podnosi,
Obiecanki plecie i o głosy prosi.

Naprzód Lipińskiego, burmistrza ze Sącza,
Aby zostać posłem wiedzie chętka rącza,
Lecz z przyjazdem do nas wstrzymał się coś [trocha
Nie wiedząc, czy burmistrz nasz go bardzo [*kocha.*

Pan Kostka też naszej chce polizać soli,
Ale nie wie biedak, czy władza pozwoli.
A to mi kandydat, prosim uniżenie,
Co na posłowanie chce mieć pozwolenie!

Przyjechał nareszcie wasz Doboszek gładki,
Za którym głosują wdówki i mężatki.
Słodziuteńko, czule, głosów naszych żądał,
Lecz jakoś na posła wcale nie wyglądał.

Po nim zaraz gadał bankowy pan Binder,
Ale to gadanie było bardzo minder.
Mimo to poselskiej dopnie on karjery,
Bo go nam kazały wybrać *wyższe sfery.*

Pokazał się wreszcie z swą drobniutką buzią
Znany wam dokładnie pan Orłowski Józio.
Ale chociaż gadał, ogon pod się schował
I z kandydatury swojej zrezygnował.

Oj biedni, oj biedni, wyborcy Wieliczki:
Tego chce namiestnik, tego chcą spódniczki.
Tego Sącz popiera, ten się znowu boi,
A każdy za dobry szeląg nie obstoi.

Wybieraj wyborco, chudy albo tłusty,
Pomiędzy kilkoma głowami kapusty.
Widząc kandydatów, pytanie się budzi:
Czyż doprawdy całkiem braknie tęgich ludzi?

—d.....l.

WIANUSZEK.

W maluchnej alkowie,
Gdzie łoża wezgłowie,
Cień ludzki, to matka spłakana,
Nad dzieckiem, nad chorem,
Naprzemian z doktorem,
Od nocy siaduje do rana.

Dziecina z gorączki
Wychudłe ma rączki,
I w główce schowane oczęta,
Twarzyczki wybladłe
I czółko zapadłe,
Jak gdyby lilijka w pół ścięta.

Nie słychać jej słówka,
Gorąca wciąż główka,
Choć z lodu na głowie okłady —
I oddech słabnieje,
Z nim matki nadzieje,
A lekarz już stoi bez rady.

Wtem matka się zrywa,
Bo ledwo pół żywa
Dziecina przemówi przytomnie,
I słychać w pokoju,
Jak cichy szmer zdroju,
Szept dziecka: Matuchno choć do mnie

Wszak prawda, jedyna —
Tak pyta dziecina,
Są jeszcze na łąkach kwiatuszki?
Przynieś mi rumianku,
Barwinku, tymianku,
Uwiję dla Bozi wianuszki.

I kwiaty zniesione,
Łzą matki zroszone,
Dziecina zbolała i blada,
Otrząsa, przebiera,
Przerzuca, ociera
I obok przy sobie układa.

Choć drżą jej rączęta,
Swą pracą zajęta,
Kwiatuszkiem, przeplata kwiatuszek,
I gdy już gotowy,
Przykłada do głowy,
Pytając — czy ładny wianuszek?

...Wtem nagle... bezwładnie...
Jej główka opadnie,
Do białych się zwisa poduszek,
Jej dusza skrzydlata,
Do Boga ulata,
Uplótłszy... śmiertelny wianuszek!!

Emanuel Nelin Gordzlewicz.

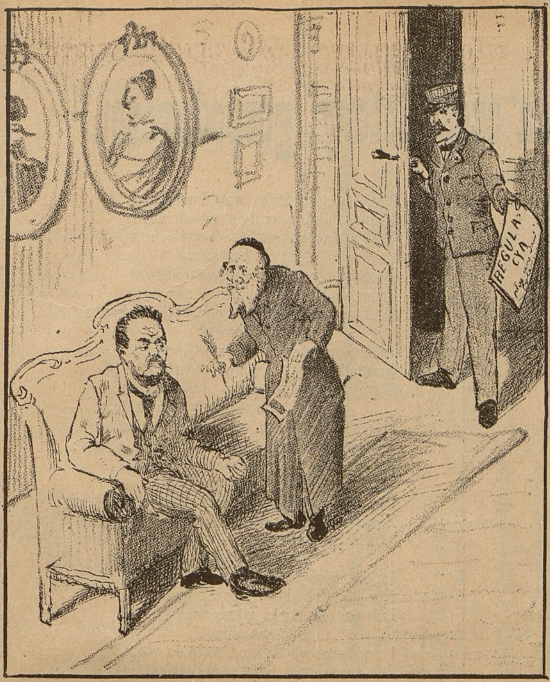
Po wyroku lwowskim.



Idą w bieli,
Jak anieli,
W rękach lilje niewinności.

A na stronie
Jadem zionie
Czarny stróż sprawiedliwości.

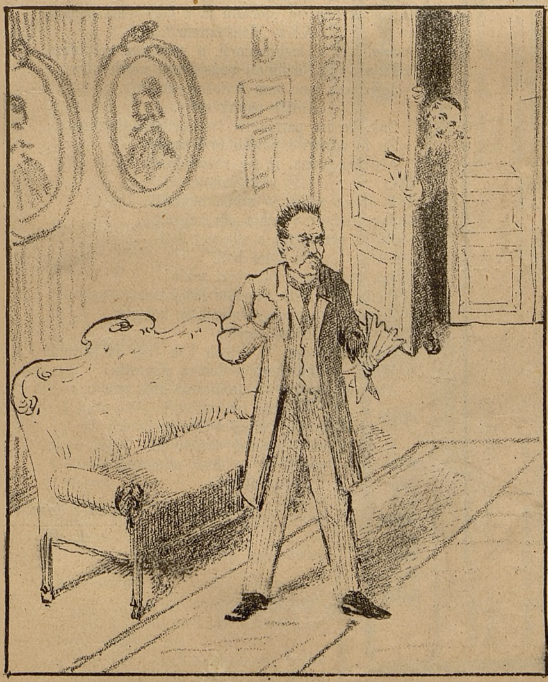
Z życia urzędników kolejowych.



Słysząc o płac regulacji znany „pająk“ kolejowy,
Na dwadzieścia tylko procent trzysta reńskich dać gotowy.



Lecz w tej chwili woźny wchodzi, regulację płac ogłasza.
Więc urzędnik żyda za drzwi jaknajgrzeczniej wnet wyprasza.



Wyprosiwszy czyta, czyta, aż mu nagle rzednie mina.
Bo mu pensję regulacja nie podnosi lecz... obcina.



Szczęściem pająk był za drzwiami. więc go prosi, więc go sadza.
Lecz żyd już na mały procent dać pieniędzy się nie zgadza.

Pieśń pochwalna na cześć loteryi gospodarczej.

Moc, siła ludu „pod Kapucynami“,
Jedni per pedes... insi karetami,
A wszyćko ginie w onej tam rajsiuli,
Jakby co czuli?
Ode wrót huczą skoczne melodyje —
Czyć tam bal jaki, czy wesele czyje?
Trza i mnie zbadać ten zachód niepróżny —
Wedle jałmużny.
Wchodzę, aliści wołają: „dziesiątka
„Za wstęp należy! — Mego pacholątka
Prośba ich miękczy — mówią: „trudna rada,
„Trza wpuścić dziada“.
Już mam rozpocząć z brzega prośby drżące —
Spoglądam — widzę w około zające!
I cap mię rog em trąca wele krzyża —
Ja do pacierza!
Boć pono w koźle, jak nam ksiądz obwieścił,
Pan Bóg za karę szatana umieścił...
Rozmyślam sobie, co za żywot marny!
Tuż baran czarny.
A tu znów sarna! Dalej kury, kaczki.
Cudne pudełka, torebki i paczki, —
Gdzieniegdzie zasię stawiono butelki —
W nich trunek wszelki.
O wszyćko widno miotają tu losy.
Patrzajcie ino, jakie długie nosy
Mają te panny, ano i te pany,
Gdy los przegrany.
A kiedy zasię lumer tkwi na sarnie,
Jak to się bractwo — by choć ujrzeć garnie,
Tego szczęśliwca, co za dwa szóstaki
Zcapił fant taki!
I mnie pokusa (to ty pewno capie?)
Za język, oczy i za sakwy łapie...
Ja i pacholik — mamy po szóstaku,
Więcej ni znaku!
Zbliżam się wolno do Fortony stołu:
Dziad — niebożątko — z panami pospołu!
Daję dziesiątkę, iżem jest ubogi...
O! losie srogi.
Ciągnę papierek — czysty, jako żywo!
Aż kole serca robi mi się ckliwo...
Państwo z litościom pogląda na dziada —
Ha! trudna rada.
Pusto w portmonie, ale i dłoń goła...
Chyłkiem się garnę do drugiego stoła,
Tu jest zwierzyna, butelki, pan młody...
Tu będą gody!
Piszczę mu w ucho, iżem jest żebrakiem
Że szukam szczęścia ostatnim szóstakiem...
Ani się spierał młodzieniaszek tkliwy,
Iż litościwy.
Sam mi pociągnoł, sam on w garku grzebał...
Terazem się już ani trocha nie bał...
Widno namacał fancik znamienity —
Daje dwa kwity.
Ja mu z pokłonem i błogosławieństwem,
Iż się zlitował nad onem maleństwem,
Co za mną nosi żałośliwe basy,
Patrzę — kiełbasy!
Ażem oniemiał od wielkiej radości.
Kilo kiełbasy; toż mięso bez kości!
A drugi lumer? — Dajcie tam — powiada —
Harak dla dziada!

Wziołem, dziekuję panu Fortonowi
I sunę dalej, a w tem goście nowi
Wzięli na oko me dziadowskie szaty —
Nuż za barchaty!
Dostatnie pany, mieli „samowary“:
Jeden był młody, a drugi zaś stary,
Taszczą mię gwałtem, obmacują w koło...
Coś niewesoło?
Ja się opieram, a tu rznie muzyka!
Zmacali fanty... „Ukradł ze stolika! —
Biorą jak swoje, grożą „telegrafem“...
W tem — dziwnym trafem! —
Mój się dobrodziej tuż, tuż napatoczył...
Wrzasnąłem wściekle, jak inom go zoczył:
Ratuj łaskawco! — bo oto te franty
Chcą mi wziąć fanty!
Pan się przybliżył. Wnet oba — psiewiary,
Z uszanowaniem zdjęli „samowary“ —
Skarżą, żem ukradł! — Pan rzecze: „sam dałem“
Mówię — wygrałem!
Puścili zdobycz. Ale mieli miny —
Nie jak indyki — ale jak gadziny,
Lub jak od miski wyrzucone szpice
Hen, na ulice!
I znów-em chodził od stoła do stoła,
Boć to zabawa była przewesoła...
Brakło już losów, więc licytacyja:
Kupisz ty — czy ja?
O! centa figi, dwa centy sardynki,
Szóstke arbata, dwie szóstki rodzynki,
A zasię likwor — bodaj to mieć gronie!
Poszedł w koronie.
Zamilkły głosy i ucichły fletnie,
Że też to wszystko kończy się tak szpetnie...
Nos w nos się zderzam ja z jakowymś panem,
A! z „donżuanem.“.
Jam był w łachmanach, a mój pan we futrze...
Dziadowski łachman pański nos niech utrze,
Jeśli pan jeno tam wytrzeszcza gały,
Gdzie panny stały.
Tak, bo im patrzał w twarze białogłowom,
Że to zdziwiło pewno tę i owom...
Aże mu jedna, iż się rozgniewała,
Coś powiedziała.
A druga zasię, co miała bukiecik,
Jak studentowi dała mu kajecik...
By se przeczytał o sierocej doli —
Co kogo boli.
Jak to i pany, futerniki takie!
Cenią rzemiosło dziadów ladajakie,
Żebrając spojrzeń, uśmiechów kobiety,
Biorą kajety.
Dobra kiełbasa. — Niech Pan Bóg da zdrowie
Wam, piękne panie i dobrzy panowie!
Ale ten harak? — domieszał ktoś wody...
No, nie ten młody!
Niech mu tam święci wylosują żonę,
Iż moje fanty przezeń obronione.
Wiemy dziś, że ci co mają pilnować —
Umią rabować.

Dziad z dziadów

A. W.

U ludożerców.

— Cóż, król dziś chory?

— Zjadłem śliczną, młodziutką Europejkę, no i pomyślcie sobie, serce z żołądkiem się kłóci.

* * *

Poczciwa żona.

— A więc żona twego przyjaciela jedzie do Paryża — a ja wiecznie w domu muszę siedzieć?

— Posłuchaj duszko, on robi długi.

— Tak, a ty się nie wstydzisz, żeby nie mieć żadnego kredytu?

* * *

— Czy pan chcesz mieć portret swojej żony olejnemi farbami?

— Nie, panie, ona i tak dość tłusta a na oleju się jeszcze lepiej wypasie.

Z pożycia eskulapów.

Hipochondrycka. Byłam potem u sławnego chirurga Krajalskiego, i on się zgodził z rozpoznaniem tamtego internisty Pukalskiego, i tak samo orzekł, że tu się nie obejdzie bez operacji...

Czarnowidzki. Oni się razem trzymają, ręka rękę myje.

Hip. Ale ja ciekawa, co mi jeszcze trzeci lekarz powie, poszłam do Słuchalskiego, także starszego internisty, i ten — nie mógł się wydziwić, że tamci mi mogą radzić operację.

Czarn. Ha, noga nogę kopie...

(Telefonem).

Koniec świata na dzień 14 b. m. zapowiedziany, został odłożony z powodu niewyświetlonej jeszcze sprawy wielickiej.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Franc. Szmeję w Szynochlu, jakoteż *Szan. Czytelnię Polską* w Pascani, zawiadamiamy, że Redakcja *Djabła* nie wydaje „Kalendarza Djabelskiego" na rok **1900**

Wydawnictwo „Djabła".

DONIESIENIE.

Niniejszem zawiadamiam, iż

wyłączny Skład Piwa z naszego browaru

oddaliśmy na Kraków i zachodnią Galicyę

p. Henrykowi Fuglewiczowi

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 33. — Nr. telefonu 32.

Znakomita dobroć **piwa, oceniona przez powagi lekarskie,** jakoteż staranność **p. Fuglewicza** w wykonan zamówień, dają nam rękojmię, że **piwo nasze w najkrótszym czasie ogólnym popytem cieszyć się będzi**

Czeski Akcyjny browar w M. Ostrawie.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE
dla handlu i przemysłu

w Krakowie,

Stowarzyszenie zarejestrowane z odpowiedzialnością ograniczoną

przeniosło swe biura

z dniem 1 września 1898 r. **do domu własnego**

przy ul. św. Gertrudy l. 8, I. piętro.

Przyjmuje wkładki na książeczki. — Oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWKSI

w Krakowie, ul. Grodzka 44,

założony w roku 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości, po cenach umiarkowanych.

Składy transytowe dla prowincyi: ulica Bracka 13, ul. Stolarska 5, ul. Kanonicza 20.

SZWEDZKA GIMNASTYKA

lecznicza i zdrowotna

oraz

KURS ZABAW DZIECINNYCH

W ZAKŁADZIE

JADWIGI MAYÓWNY

ul. Florjańska l. 18, (narożnik Florjańskiej)

rozpoczyna się z dniem ***1. października.*** — Wpisy przyjmuje się zawsze między *10—12.*

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY
JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

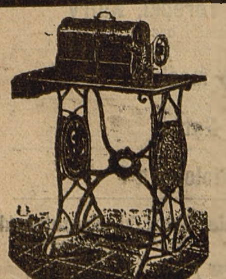
NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.



od 35 złr. wyżej.

Gwarancja pięcioletnia.

NAJLEPSZE

MASZYNY DO SZYCIA I HAFTU
• • • • SINGERA • • • •

pierścieniowe, czółenkowe, Vibrating Shuttle itd., jakoteż wszelkie części składowe

poleca

Fabryczny Skład ORYGINALNYCH MASZYN do SZYCIA

MICHAŁA KAMMHOLZA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 34.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adam Mierowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XIX.

Boże groby.

Gdyśmy wyszli z ogrodu, zegar świętokrzyzki
Spiżowym dźwiękiem pierwszą wydzwonił godzinę,
Wskazując, że czas wracać do łyżki i miski —
A to przecież nielada stanowi przyczynę.

Na ulicach narodu wszędzie pełno było,
Gdyż zwyczajem przyjętym w dniu wielkiej Soboty,
Pół Warszawy u grobów Pańskich się modliło
Rozpamiętując męki Ofiary z Golgoty.

Przez szeroko otwarte kościołów podwoje
Wchodzili i wracali i wielcy i mali,
I chłopców w kołatawki kołatało roje,
I żandarmi przed wejściem dla porządku stali.

Przeszedłszy przez Plac Saski, Krakowskie Przedmieście,
Z Senatorskiej weszliśmy w ulicę Miodową,
I kościół Kapucynów wybrawszy nareszcie,
Gdzie najczęściej grzeszników skrusza Boże słowo...

Klękliśmy w środku nawy. — Od stopni ołtarza
Wielkiego czarna na dół opona spływała,
Z krzyżem białym, ogromnym — znamieniem cmentarza —
Godłem męki straszliwej — co na nim skonała.

Wśród ołtarzy po bokach krucyfiksy Boże
Z lichtarzami leżały wspólnie przewrócone —
A okna zasłonięto, aby blasków zorze
Nie raziły u „Grobu“ dusze rozmodlone,

Na wielkiem czarnem suknie na środku kościoła
Rozpostartem, złożono krzyż z Ofiarą Judzką,
Oświeconą w dwie świece z obu stron od czoła —
W nogach tacka leżała na daninę ludzką.

Grób sam w jednym z ołtarzy na boku ubrany,
Gorzał cały w rzęsistem płomieniu świec licznych,
W wdzięcznych falach zieleni — kwiatami zalany —
Lśniący od tryskających kropel wody ślicznych.

W dalekiem zagłębieniu, podziemię tworzącem
Ciało Mistrza widniało na zimnych kamieniach —
Z piętnem śmierci niezbitem — do oczu bijącem —
Zwiastującem ludzkości zgon Zbawcy w cierpieniach.

Przenajświętszy Sakrament w górze wystawiony,
Jako dla nas grzeszników majątek jedyny
Chrystusa,.. co przez pogan został umęczony —
Błyszczał w światła promieniach przebaczeniem winy.

Dwaj księża kapucyni obok Zbawcy groty
W śnieżno białych komeżkach posągowo stali,
I psalmy pokutnicze łacińskiemi zwroty
Na przemianę — z przerwami — półgłośno śpiewali.

Ośmnaście już wieków minęło od chwili
Gdy *za ludzkość* na krzyżu Mistrz zwiesił ramiona,
Kiedy faryzeusze niecnych sił dobyli
By nowych nauk nie wwieść do swojego grona...

By zniweczyć potęgę Chrystusowych czynów,
Wiarę w *równość* osłabić słowem Machiawelskiem,
Rzesze przykuć zgłupiałe do *ziemskich wawrzynów*.
I do *pychy* wskazanej działaniem djabelskiem...

A przecież w ciągu czasu tak znacznie wielkiego,
Równocześnie z wolnością prąd Bożej idei
Mimo zapor tyraństwa — ucisku ciągłego —
Świeci biednej ludzkości blaskami nadziei.

I choć Piłat u grobu swych ziemskich żołnierzy
Postawił — *aby Chrystus nie zmartwychwstał światu*,
Bóg zniweczył zbójecką moc ziemskich puklerzy...
I wstał — jak przepowiedział — w chwale Majestatu!

Otóż również moskale — ci ciemięzcy ludów —
Co cara i despotyzm w rządach wysławili...
Pewnie *dla uświetnienia swych łotrostw i brudów*,
Dwóch żołnierzy u grobu Boga postawili.

Stali oni jak gdyby wykuci z kamienia —
Niewzruszeni i sztywni — w paradnych mundurach —
W hełmach ciężkich na głowach — z bronią u ramienia
O długich i świecąco szmelcowanych rurach.

Chrystus zamordowany, w grobowcu leżący,
Uosabiał zabitą „wolność“ przez tyranów...
Zatem i moskaliska na straży stojący,
Wskazywali, że strzegą *więzów* i *kajdanów*.

W świątyni uroczysta cisza panowała —
I nic jej nie mąciło, prócz szeptów modlitwy,
Oprócz dźwięków monety, którą wciąż stukała
Kwestarka — porzuciwszy światowe gonitwy.

Siedziała przy stoliku obok drzwi kościelnych
W asystencyi damulek co przeżyły żądze —
Na stole stał krucyfiks w osłonach śmiertelnych —
Zapalone dwie świece — taca na pieniądze.

To ofiara *powszechna* w katolickim świecie
Zbierana podczas grobów na nędze i smutki,
Aby ulżyć tym których niedostatek gniecie,
Którzy są parjasami *przez złych rządów skutki.*

Banknotów — tych okruszyna wykwintnej biesiady —
Zaledwie kilkanaście na tacy leżało,
Dając wyraz hojności mizerny i blady
Wielkopaństwu chcącemu dominować chwałą.

Ale za to przez drobną, miedzianą monetę
Takie góry potężne sformowane były,
Że staczając się z tacy na białą serwetę,
O litość biedaków dla biednych świadczyły.

Gdyśmy wyszli z kościoła, ksiądz dziwnie spokojny
— Mój kochany — rzekł do mnie — człek, boskie stworzenie,
Z przeznaczenia prowadzić winien żywot znojny,
Aby wobec ludzkości mieć czyste sumienie.

Tymczasem zamiast trudu dla dobra wspólnego,
Przestawania na małem, jak Bóg nakazuje,
Widzimy coraz częściej całkiem co innego:
Skutki trucizn — jakiemi szatan świat częstuje.

Faryzeusze z wiary Zbawiciela świata
Umieli tak monopol zrobić dla swych szyków,
Że chociaż niepodobna dojść do nich bez bata,
Za gorliwych uchodzić pragną katolików.

Z poganizmu ochrzczeni ci Boga wyznawcy,
Błyszcząc tylko użyciem — złotem — pałacami —
Choć pozornie się korzą przed ołtarzem Zbawcy,
Są w istocie — w swych czynach — psiemi poganami.

Dla nich bieda — niedola — krwawe łzy sieroty —
Nędza straszna milionów wyzyskanych ludzi —
Zaparcie się dla świata — cześć dla wszelkiej cnoty...
Jeno tylko odrazę spanoszoną budzi.

To też gdy umrzeć raczy egoista taki,
Cielsko do pysznej trumny w aksamity kładą,
Na poduszkach wyłożą „honoru“ odznaki,
I z pompą, i z paradą — do grobowca jadą.

Nekrologów pochwalnych napiszą bez liku,
Wspomnieniami zaczernią dzienników bibuły,
Zanim wreszcie wśród spazmów i błagi i krzyku,
Requiescat nie wrzasną biskupie infuły.

Kazimierz Zienkiewicz.

Nie ma winnych.

Jakby naród nic nie warty
Nakreśliła przemoc wraża,
Przed stu laty z ludów karty,
A nas fakt ten nie przeraża.

I my trwamy w dawnym błędzie,
Nie szanując żadne prawa,
I nie dbamy jaka będzie
U potomnych o nas sława.

Już złodzieje i szalbierze,
Każdy nieme zyski garnie,
Choć roztrwoni co zabierze,
Lecz lud w nędzy ginie marnie.

Zacofańców liczna zgraja
Jak z przed stu lat górę wzięła,
W smutną nutę się dostraja:
„Dawna Polska nie zginęła!“

Zygmunt Ludomir.

Grek (galicyjski).

Nadpełtwiański Arystydes
Rzecznik cnoty, złotousty
Grek. (Z nim w parze *graeca fides*)
Panteonu rozwarł wrota
Dla oszustwa i rozpusty.
Nadpełtwiańska święć się cnota,
Szczepanowski święć z Furmanką,
To niewiasty! to są może,
Wzór Spartana ze Spartanką.
Kryminał ich nie dosięże,
Nikt się do nich wziąść nie waży,
Tam gdzie czuwa Grek na straży.
A bodaj to *graeca fides*,
Rzecznik cnoty, Arystydes.

Justitia.

Mądry Szmulek.

Tate, dlaczego się mówi masse konkursowe? Przecie jak kto zbankrutuje to zostanie tylko troszke a nie żadne masse.

Do nieznajomej.

Szukam Ciebie na okół i znaleźć nie mogę:
Gdzie jesteś? powiedz luba, pokaż mi tę drogę.
Gdzie cię spotkam? powitam? powiedz twe [nazwisko,
Powiedz miasto lub wieś, gdzie twoje sie- [dzisko.
Szukam ciebie tak długo, szukam nie zna- [chodzę:
Luba! czy nie sądzono spotkać nam się [w drodze
Życia? Czy ja daremnie czas tracę i wzdy- [cham?
Do ciebie nieznajomej z miłości usycham?
Spotkałem widzisz luba, już różne kobiety,
Lecz takiej jak ty spotkać nie mogłem nie- [stety!
To jest takiej, którąby miała świetne gusta,
Nie bacząc, że ma głowa i ma kieszeń pusta,
Łysina czoło wieńczy, ze nie mam posady,
Że pracować nie lubię, ot, tak dla zasady,
I że długów nie płacę, mam z żydami mękę:
Oddała mi swe serce a wraz z sercem rękę,
A głównie z ręką posag: rozumie się taki,
By bieda mi się więcej nie dała we znaki,
Bym swobodnie mógł dalej odwiedzać han- [delki,
Siadywał po kawiarniach, wypróżniał bu- [telki,
Dnie i noce przepędzał tylko na sielankach,
Na kartach, polowaniach, zabawach śnia- [dankach.
A luba! jeśli nie chcesz bym poszedł „ad [patres“
Przyślij „poste restante“ rychło mi swój [adres.

A. Barański.

Z placu wojny.

Telegram Whitego do ministra wojny: „Odniosłem świetne zwycięztwo“.

Minister do Whitego: „Daruję panu po raz ostatni, jeszcze jedno takie zwycięstwo a dostaniesz dymisyę“.

Zapowiedź zimy.

A oto jesień już ściele swe łoże,
Coraz to nowy liść upada złoty,
Skroń w ciężkich myśli zakuwa obrożę,
A duszę — w łańcuch tęsknoty.

I z ócz wyciska takie sine rosy —
Gorętsze tylko i gorzkie i słone —
Jakiemi płaczą za wiosną niebiosy,
Strojąc się w cieniów koronę.

Tajemne cisze rozsnuwa do koła,
Ziemię, jak liszkę, w srebro przędz oplata,
Białego zimy wskazuje anioła,
Jak ponad niwy ulata.

Nie bije odeń złocisty blask słońca,
Ze zimnych dłoni nie upada kwiecie,
Całun chmur wiesza na blaski miesiąca,
I smutki roni po świecie.

Którędy przejdzie — więdnieją tam kwiaty
I ludzkie serca kurczą się od chłodu:
Cichy krok jego — śnieżne jego szaty,
I srebrną laskę ma z... lodu.

A gdy nią dotknie jeziora lub rzeki,
To wnet kamieniem wartka staje fala:
Od szarych skrzydeł wiew idzie daleki
I wszystko do snu zniewala.

Kiedy się zbliża, to już cichną pieśnie
I ptactwo z lękiem ucieka za morze —
Tylko nędzarze pytają boleśnie:
„Czy to Twój anioł — o Boże?“

A. W.

Skromny człowiek.

— Czem mogę służyć. Bierz pan krzesło i siadaj.

— Przepraszam jestem zmuszony zabrać całe urządzenie Pańskie — jestem sekwestrator.

KRONIKA.

Proces lwowskiej kasy i wyrok. — Kasa Oszczędności w Wieliczce. — Tysiączka za milczenie. — Świetny Magistrat.

Wreszcie doprowadziliśmy do jakiegoś rezultatu, z prawdziwą radością dowiaduję się, że panowie i panie z Kasy lwowskiej są wolni. Rzeczywiście większego policzka nigdy może kraj nie dostał jak teraz.

Pieniądze obywateli kraju w pocie czoła zebrane, zostały ulokowane przez życzliwych mężów zaufania na pewnych hipotekach, jak p. Fuhrman, Karpiński etc., i nawet kraj nie poczuwa się do tego miłego obowiązku złożenia im owacyjnego przyjęcia na świeżem powietrzu.

Zaprawdę Galicyo kochana, jesteś niewdzięczna!

Widocznie zresztą ja nie wiem, może nad 100.000 złr. wolno robić nadużycia (tylko). Pani Fuhrman biedna, opuszczona sierota dostała z funduszów obywatelskich dożywotnie stypendyum, panu Karpińskiemu wolno dalej prowadzić interesa finansowe, tylko radzę ostrożniej, bo teraz się już nie uda. Zima drugi raz nie umrze, na kogóż więc zwalicie cały ciężar odpowiedzialności?

I ot, ledwiem zakończył poprzednią zwrotkę, a dowiaduję się o godach, jakie nam wyprawiono w Wieliczce. Kasa w Wieliczce, instytucya podtrzymywana pieniędzmi maluczkich t. j, (rzemieślników i drobnych kupców) jak ich Świetna Dyrekcya *Czasu* nazywa, zgubiła rachunek i nie może się naprawdę doliczyć. Jeden opowiada, że zgubiono sto tysięcy, drugi znów dwieście, trzeci trzysta — wszystko to pięknie i ładnie, ale kto te pieniądze znalazł? niechże się przyzna! — Tak gubić ciągle obcych funduszów nie można, bo gotów jestem nazwać ten sposób gubienia kleptomanią!

Zresztą czy zgubione czy przeszachrowane to obojętne, dość, że pieniędzy tych nie ma w kasie. Że źle się dzisiaj dzieje w Wieliczce to obecnie nie ulega żadnej kwestyi, skoro ktoś wstydząc się dał *Mieszczaninowi* tysiączkę za milczenie. Niepotrzebnem to było głupstwem, bo opinii publicznej i obywatelstwu, które chcą sprawiedliwości, pieniądzmi ust się nie zamknie. Do czego chcą niektórzy panowie dyrektorzy, kasyerzy, likwidatorzy bankowi doprowadzić? chyba, że do zupełnego wyczerpania funduszów skarbowych na kozę. Co krok to żandarm lub komisarz policyi wiezie kogoś do św. Michała!!!

Sądzę przecież, że ludzie ci się opamiętają, pomyśleć tylko: Floryanka, Lwów, Wieliczka, no i wiele jeszcze innych kwiatów w stylu secesyi wyszło z pod pędzla naszych galicyjskich urzędników bankowych. Są jeszcze i inne brudy, ale na dziś dość tego.

W końcu muszę jeszcze dodać, że lej koncertowy został zamknięty, gdzie go przeniosą nie wiem, byleśmy nie wpadli z deszczu pod rynnę, bo gotowi znowu lej dać gdzieindziej, naprzeciwko poczty lub kolei.

Oj te... aktorki.

— Tak, wczoraj byłam w teatrze,
Lecz wyszłam ztamtąd wzburzona,
Bo proszę państwa ja patrzę
Na mego męża, ja, żona,
A on, jakgdyby ta sroka,
Ze sceny nie spuszcza oka.

Co tego, to już za wiele,
Więc pytam całkiem łagodnie,
Cóż patrzysz na te mamzele?
To z twojej strony niegodnie.
Nęcą cię gołe ich szyjki?...
A on — ...ach śliczne bestyjki!

Do krwi zagryzłam me usta,
Po ciele przeszło mnie mrowie,
I myślę: co też za gusta
Mają ci nasi mężowie,
Żeby, jak głupie sikorki,
Brać się na takie... aktorki!

Ani to z mięsa, ni z pierza
I wszystko na nich to sztuka,
A każda zęby wyszczerza,
Ledwo oczami nie szuka,
Gdy w domu doskwircza bieda,
Czy ptaszek złapać się nie da.

Tylko pretensyj tam dużo,
A reszta wszystko fałszywe,
Rumieniec na twarzy... z różu!
A oczy duże i żywe,
Co pożar u mężów niecą,
Od atropiny tak świecą!

Ten gęsty, lśniący włos kruka,
I ząbków rządek perlisty,
To przyprawiona peruka
I zręczny wyrób dentysty,
Nawet ta cera, jak z mleka,
Już blanszem trąci z daleka.

Albo ta cała figurka,
Wiotka, powiewna, jak piana,
Niby to istna wewiórka,
A tu, u góry... wypchana...
Na prawdę, cienka, jak łata,
Ot... wata... tylko i... wata!...

Lecz gdzie tam, żaden mężczyzna,
Choć go się nawet przekona,
Nigdy słuszności nie przyzna,
Dla niego niczem jest żona,
Lecz ideałem... chórzystka,
Cyrkówka, albo artystka!

Dość ja się na to napatrzę,
Więc choćby nawet daremnie,
I ja nie będę w teatrze...
I mąż nie pójdzie bezemnie...
Mój mąż, to nie jest sikorka,
Żeby go połknęła... aktorka!

Em. Nelin Gordz.

Poszedł mężuś... sam pod klucz!

(Ze stosunków lwowskich).

Więc jak głuche niosą wieści,
Pewna pani, w pewnem mieście
Aksamitny miała frak:
W nim świadoma wdzięków treści
Swego męża ciągle pieści,
A pieszczotki... to zły znak!

Oj mężusiu, luby Janie!
Moje złoto i kochanie
Wszak twą żonę wielbisz wciąż:
Lecz bym miała przekonanie
To mi suknię spraw mój panie,
I posłuszny sprawiał mąż.

Nowe suknie i mantyle
I dodatków różnych tyle,
Że wypróżniał cały sklep:
Choć niszczeją suknie w pyle
I wychodzą z mód mantyle
Mąż się dawał brać na lep.

Wszak to rozkosz nad rozkosze,
Choć zabrakną czasem grosze
Nie odmawiać żonie nic;
Choć się wejdzie w dług potroszę
W domu strojów pełne kosze
Suknią — chmurkę rozwiać z lic!

A choć czasem na złe czasy
Sarknął, idąc mąż do kasy,
To broń Boże nie do ócz:
Bo i pocóż te hałasy,
Gdy pan mężuś miał dwie kasy
I podwójny w ręku klucz!

Wszak podwójna werthajmowska,
To ponętna zbyt wymówka,
Którą zawsze w ręku ma:
A czy z tej, czy z owej stówka,
To zbyt trudna łamigłówka,
Któż o rozwiązanie dba?...

Lecz się stała rzecz nie mała,
Że się kasa wypróżniła
A i w obcej zaszedł brak:
Wtedy rychło żona miła
Jakby dym się ulotniła
A ucieczka, to zły znak!

Przyszły troski i frasunki,
Braki, szkontra, złe rachunki,
Gorzkie łzy pociekły z ócz:
Bo za zbytki lichej żonki,
Za kosztowne jej sprawunki
Poszedł mężuś sam pod.... klucz!

Emanuel.

W szkole.

Człowiek ma dwoje rąk, a na co? — to powie Silberbach.

— Na to panie proffesur, żeby z jedną brać a z drugą schować.

KULTURA.

Tam na łące przy dębinie
Kędy wartki strumyk płynie
Siadłem w ciszy, by po znoju
Spocząć sobie wśród spokoju.
Cisza, cisza hen dokoła
Jakby moc śmierci anioła
Zwisła straszna nad obszarem.
Słońce patrzy okiem szarem,
Zachód miga pośród kwieci
I noc za dniem leci... leci...
Nawet ptaszek nie zakwili..
Wtem jakowyś szum po chwili
Uczynił się mącąc ciszę
I jakoweś kroki słyszę.
Jakaś postać w bieli cała
Idąc ku mnie okazała
Jakby na znak powitania
Obie ręce ku mnie skłania.
Jakieś licho myślę sobie,
Co z tym czartem teraz zrobię?
Nie czekając wyjaśnienia
By ujść zrywam się z siedzenia.
Wtem głos słyszę; „Hej człowiecze,
„Nikt przedemną nie uciecze.
„Porzuć — proszę — twe zamiary
„Jać dogonię choć-em stary".
Choć na całem drżałem ciele
„Jakże godność?" — pytam śmiele.
„Czasem jestem" — postać powie
Wyciągając dłoń ku głowie
„Patrz — powiada — siwa głowa
„Wiele w swej pamięci chowa.
„Jam już przeżył długie wieki
„I początek mój daleki,
„Już widziałem mordy, boje.
„Gwałty, bitwy i rozboje,
„I nie pojmie twoja głowa
„Tego, co ma w sobie chowa. —
„Patrzaj, oto w tej dolinie
„Strumyk kręty hucząc płynie.
„Piana co na boki zlata
„Jest jakoby brudem świata.
„Pośród zabaw hucznych godów,
„Pośród pięknych korowodów,
„Pośród marzeń i ułudy
„Cóż jest w świecie jak nie brudy?"
Znikła postać — ja zostałem
I zdziwiony osłupiałem.
Czas rzekł prawdę. Bo do kata
Któż nie widzi brudów świata,
Któż nie widzi pognębienia,
Krzywd nadużyć i cierpienia?

Niech żyje postęp, niech żyje potęga
Która „legalnie" dłońmi swemi sięga
Po wolność drugich.
Patrzcie — tam kultura!
Idzie potężna ta światowa córa.
W srebrnej jest sukni — w jednej berło [świata
A w drugiej dłoni dzierży topór kata.
Wrogami skromną Sprawiedliwość depcze
I krew niewinną jako upiór chlepcze.
Za nią się ciągnie pas czarny i długi:
To jej pachołki do wszelkiej posługi.

O tak — kultura maskę przywdziewa
Bratniej miłości piosenki śpiewa,
Nastraja lutnię k'bratniej pomocy
Lecz słabszych w strasznej gnębi niemocy.
Sięga po wolność zbrodniczą ręką,
Karmi swe serce narodów męką.
Tysiąc słów pięknych rozrzuca piórem.
Ale okrutna z licem ponurem
Miecz nagi w piersi wolności krwawi
I szatę białą we krwi plugawi.

Nieoświeconych Barbarów cienie
Ujrzawszy jasny kultury dzień
Rzekłyby swoje klnąc pokolenie
„Im więcej światła, tem większy cień".

Tarnowianin.

Z TEKI LEKARZA.

Świat w swych sądach nader skory,
Nawet łatwy do potwarzy.
Gdy przypadkiem umrze chory,
Szuka winy w tem lekarzy
I w głos woła pełen zgrozy,
Że to skutek złej... djagnozy!

Ot, opowiem mój wypadek:
„Proszą mnie dziś do pacjenta,
A sam pan Bóg, to mój świadek.
Więc co powiem, prawda święta,
Słucham, pukam, słabość pewna.
Zapaloną jest... otrzewna!

A więc lodu przeciw czkawkom,
Ciepła kąpiel i okłady,
Choć niechętny byłem pijawkom,
Przecież wszystkie środki, rady,
Jakie wiedza ma w zapasie,
Zarządziłem sam na czasie.

No i z bardzo dobrym skutkiem
Według wiedzy abecadła.
Bo w okresie nader krótkim
I gorączka wnet opadła.
Ustąpiło majaczenie,
Słowem... znaczne polepszenie!

Chory nabrał więcej mocy,
Wszystko szło już należycie,
Przespał cicho do północy.
A o pierwszej... skończył życie!!
Czemuż winić więc doktora
...Gdy mu umrzeć przyszła pora?

Gordziewicz

Babska natura.

— Co pani myśli o naszych sąsiadach?

— Ponieważ nigdy o nikim źle nie mówię, więc wolę o kobiecie nic nie powiedzieć, co zaś do męża: „nieszczęśliwy człowiek".

Modny żebrak.

— Ciągle żebrzesz a uczciwego zajęcia nie masz.

— Owszem, zbieram rzadkie monety — daj mi Pan guldena.

Do mojej brody.

Brodo ty moja! wzgardzona
Od ludzi, co są bez brody,
Tyś mi kochanka i żona.
A chociaż nie masz urody —
Ni cię utopię w jeziorze,
Jak złą hurysę — we worze,
Ni cię nożyce-zajączki
Zeskubią z cielesnej łączki.

Brodo ty moja, bo w tobie
Mych oszczędności jest kasa!
Nie ku wygodzie — ozdobie
Ja cię zapuszczam do pasa...
Nie strzygę ciebie, ni golę,
By mi zostały obole
W mej kiesce pustej — młódź wraża,
Niech wspomaga golarza!

Brodo ty moja! — żałobą
Jabym się okrył po tobie!
Wolej mi z biedą a z tobą...
Nie! nigdy, tego nie zrobię,
Iżbym za marne srebrniki,
Za lepsze jadło lub tyki
Miał cię znieważyć i w mydle
Uwalać ciebie obrzydle.

Brodo ty moja! twej cześci
Nie zgwałcą nigdy wschodnie narody.
Turkom się w głowach nie mieści
Allah, Mahomet bez brody!
Tylko wyrodne te syny,
Co widzą w złocie wawrzyny,
Wyprą się woli i rodu,
Chyląc kark w jarzmo zachodu.

Brodo ty moja! choć szpetna,
Rośnij ty sobie do woli!
Nie wszędy grządka lśni kwietna...
Wszak są i puszcze na roli,
Co karmi ludy — odziewa:
A nikt się o to nie gniewa!
Kwiat zrywa dziewczę do wianka,
Na puszczę ucieka branka.

Brodo ty moja! — łzy moje,
To właśnie branki złych losów!
Gdy szczęścia trzasną podwoje,
A ze wzburzonych niebiosów
Nie pada rosa, ni manna,
Ni zorza błyska poranna...
Wtedy po licach się wiją
Łzy branki — i w tobie kryją.

Adam Wróblewski.

Dwuznaczne.

Lekarz: — No, cóż tam teraz u pani słychać?

Chora: — Bogu dzięki, mam się bardzo dobrze.

Lekarz: — To zapewne uiścisz się pani za tamte wizyty?...

S.g.lap.

Niechaj śnieg prószy!

Na niebie szaro i mglisto,
Śnieg mokry prószy i prószy.
A z każdym płatkiem upadłym...
Smutek się wciska do duszy.
Tak szybko minął skwar lata,
Miast różnobarwnych motyli,
Tylko śnieg biały... ulata!

W tej walce, zimy z jesienią
Brak świateł, górą są cienie,
A w duszy biednej odczuwam
Niesmak, z goryczą zwątpienie...
I gdzież są zuchwałe porywy?
Nadzieje... życia mej wiosny!

Snać krzyżyk zmroził je czwarty,
Żem ani dostrzegł tej zmiany,
Jak znikły cudne fantazye,
Zostały życia kajdany.
Czyż mógłbym poznać sam dzisiaj
Z zastygłych twarzy mej rysów,
Żem sercem pragnął świat rozgrzać,
Żem był najpierwszym z... Farysów!

Żem w boju o me zasady
Podnosił ramię do nieba.
Dziś w prochu czoło uniżam,
Walcząc o suchy kęs chleba.
I już na zawsze nieścigłe,
To co mi było świetlanem,
Żem z prawdą chodził na ustach,
To świat mnie przezwał bocianem!

I czoło dawniej tak harde
Przymusu przygniótł obcasem.
Z pokorą znoszę ten ucisk,
Bom tylko życia parjasem.
Każdy cień myśli mej wolnej
Zamykam w głębi mej duszy.
Bo gdy się o niej świat dowie,
To mi ją zaraz przygłuszy.

Wszak ani mędrzec przewidzi,
Jakie to jutro i czyje,
Kto płynie z falą większości,
Za życia jeszcze utyje...
I choć w rachunku z sumieniem
Z ujemnym wyjdzie bilansem,
To świat mu za to zapłaci
Majątkiem... gwiazdą... awansem!

Niechaj płatami śnieg prószy,
Niechaj się w warstwy układa,
Czem gładziej bruzdy wyrówna,
Cudniejszą będzie szlichtada...
Wesołe dzwonki zadzwonią,
Przygłuszą smutek w mej duszy,
Wszak zima. to czas użycia,
Więc dobrze, niechaj śnieg prószy!

Nelin.

Nauczycielstwo ludowe.

Z torbą w ręku, jakby dziady,
Bez pomocy i bez rady
Wprowadzona przez złych w błąd,
Gdy kraj o niem nie pamięta —
Wzywa tu brać pominięta
Na ratunek c. k. rząd!

Gdy w żołądku burczy z głodu,
To i nie brak im powodu,
Gdyż doradcą złym jest głód,
Więc miast ciskać potępienie
Wpierw roztrząśmy swe sumienie,
Co płacimy za ich trud!

Wszak to ludzie, jak i drudzy
Gorzej płatni, jakby słudzy,
Choć w ich ręku kraju los,
Jakie sieją dziś nasienia,
Jakiem przyszłe pokolenie,
Jakie ziarno, taki kłos!

Więc kto zacny, ten podejmie
I bez rządu w przyszłym sejmie
Chociaż pan i chociaż syt,
By siewaczom na tej niwie
Do ich zasług sprawiedliwie,
Również raz polepszyć byt.

E. G.

Wilja św. Jędrzeja.

Ołów się topi i leje,
W nim wszystkie panien nadzieje.
Czy im klasztor, czy im ślub?
Każda pilnie kształtów śledzi,
Nad figurką główkę biedzi,
Różnych się chwytając prób.

Więc przed furtą wiąże sznury,
Nuż się chłopak złapie który,
Chociaż przytem stłucze nos,
Ta psotnica luba, miłą,
Która sieci zastawiła,
Przyszły mu osłodzi los!

Z ciasta lepi też pierogi,
A w nich imion szereg drogi,
Zapisany na tle kart,
Stąd dla piesków jest biesiada,
Każdy z nich tłum mężów zjada,
A dla panien miły żart.

I nie jedna ze zwierciadła
Postać męża już odgadła,
Taka panna to mi zuch!
Bo trza czekać do północy
Samej jednej, bez pomocy,
Choćby zjawił się zły duch!

Gdy czekaniem już znużona,
W snu udaje się ramiona,
To zajęta wróżbą wciąż,
Pod poduszki kartki kładzie,
A wyjęta imię zdradzi,
Jakie nosi... przyszły mąż!

Em. Nelin G.

Przysłowia na czasie.

Nie odrazu kasę napełniono.

Bilans nie dowodzi istnienia funduszu rezerwowego.

Jaka kasa, takie szkontro.

Szczepanowski zastał kasę nabitą, a zostawił rozbitą.

Przyszła na Wędrychowskiego zima, jak „jej“ niema.

Chcesz zrobić ze złodzieja — pana, otwórz mu kasę.

Z nadzorczej rady — nieuniknie̢sz zwady...

Obszedł się, jak Zima — bez prokuratora.

Co posiedzenie — to obstrukcya.

Jeździ chłop na czterech, a panowie na jednem Kole.

Wstąpił po drodze, jak Humorysta do kwestury.

Darował, jak Pawlikowski.

Jaka prawica, taka lewica.

Nie szukaj sprych w kole — bez osi.

Komisarz gubernialny od próżnej kasy.

Najlepsze smarowidło — naftowe łzy.

Po procesie — zgoda.

Jak słońce wejdzie — to beczeć nie będzie.

Bak-a?

Najnowsze telegramy.

Petersburg. Car Mikołaj wysłał depeszę telegraficzną do Londynu, aby wojna się zakończyła jeszcze przed powstaniem nowej konferencyi pokojowej.

Londyn. Rząd angielski ogłasza, że jedynie w celu opieki nad cudzoziemcami, postanawia — zawładnąć kopalniami złota w Transwaalu.

Paryż. Powstał tutaj projekt wysłania do stoł. król. miasta Krakowa grona techników i budowniczych, dla zapoznania się z budowaniem wspaniałych domów, przeprowadzaniem prostych i ładnych ulic i urządzaniem praktycznych a eleganckich — wychodków.

PAMIĘCI
Fryderyka Chopina.

Zaszumiały Ci dąbrowy
Zasłuchane w ciszę nocną,
Pieśń tajemnej pełna mowy,
Pieśń potężną wzniosłą, mocną.
Strojną ziemi oddechami,
Przepojona bólem, łzami,
Zaszumiały Ci dąbrową.

Rozśpiewały ci się w duszy
Nasze pola, łąki nasze,
Gdzie wiatr białym kwiatem prószy
Na zapadłych chat poddasze.
Te ugory martwe, szare
I te wierzby wypróchniałe,
Rozśpiewały Ci się w duszy!

Zahuczały Ci żałośnie
Nasze pogrzebowe dzwony,
Których odgłos rośnie, rośnie
I ulata nad zagony.
Ledwie biały świt się zacznie...
Zahuczały Ci rozpacznie,
Zahuczały Ci żałośnie!

I wysnułeś z piersi własnej
Smętne piosnki tego ludu
Co spogląda w błękit jasny,
Oczekując wiecznie cudu.
Ukochałeś duszą całą
Tę pieśń skargi rozszalałą,
I wysnułeś z piersi własnej.

Dziś się błąka duch twój blady
Po cmentarzach w wieczór chmurny,
Wicher śpiewa mu „Ballady“,
Wicher jęczy mu „Nokturny“,
Deszcz „Preludya“ smętne dzwoni,
I wśród mgieł srebrzystej toni
Dziś się błąka duch twój blady.

Lecz gdy w nocnej zawierusze
Wicher strasznie się rozjęczy,
Gdy się zmarłe zlecą dusze,
Słuchaj! w wichrze łka i jęczy
W dźwięk do dzwonów tak podobny
Twój straszliwy „Marsz żałobny“
W nocnej, dzikiej zawierusze!

Hazet.

DIOGENES.

Diogenes nowoczesny
Raz z latarnią chodził,
I co spotkał on hrabiego,
Światłem w twarz mu godził.

I wpatrywał mu się w oczy,
Czytał w duszy jego,
I poznawał przeszłość, sławę,
Godności każdego.

Raz nareszcie w wiejskiej ciszy
Jedynego dostał,
Co ministrem ani razu
W swem życiu nie został.

J. N. B.

Z ogłoszeń.

O pożyczkę 10 złr. prosi wdowa na trzy miesiące.

Zginął pies bez ogona, do którego była przywiązana chora osoba.

Omyłki druku.

Z „przewodnika kąpielowego“.
...Od 9-tej zaś kopią się same panie...

Z prospektu sanatoryum Dra Couchache'a.
...Na 2-gie śniadanie czeka chorego spożyć: 2 półki z masłem i fajka na miękko...

Niniejszem zawiadamiamy Szanownych P. T. Abonentów i Interesantów, że Redakcya i Administracya czasopisma „Djabeł" przeniesioną została na ulicę Starowiślną Nr. 81.

(NADESŁANE).